

Tam gdzie ambicja, chęć sławy niczego uczynić nie mogą, tam działanie płynące z miłości będzie zawsze owocne. Żyjemy w czasach, gdzie sucha zetatywowana filantropja ma zastąpić dawną jałmużnę chrześcijańską, której pobudką była tylko miłość. I dręczy nas pytanie czy może to właśnie nie jest powodem straszliwej nędzy, szerzącej się z przerażającą szybkością. — I przychodzą nam na myśl słowa św. Pawła: „*chociażbym miał proroctwo i wiedział wszelkie tajemnice i wszelką naukę.. a miłościąbym nie miał, niczem nie jestem*“.

Każda więc nasza czynność, powinna wynikać z miłości i w niej mieć swój początek i swój cel, „bo bez tego niczem nie jestem“.

Mówiąc o akcji dobroczynnej na wsi musimy ją rozdzielić na kilka gałęzi, wszystko bowiem naraz zrobić się nie da, lecz po trochu, powoli; zaczynając od rzeczy najważniejszych, potrafimy przejść jeden stopień, potem drugi i ująć stosunek nasz do wsi w ramy miłości chrześcijańskiej.

Podzielę więc obszerny ten temat na kilka punktów: opieki nad dziećmi, nad ubogimi, nad starcami i chorymi.

Wszyscy wiemy dobrze, jak potrzebną jest *opieka nad dziećmi* w wieku przedszkolnym. Iluż nieszczęść powodem jest pozostawianie dzieci w domu, gdy matka idzie do roboty. Sama widziałam dziecko spalone żywem podczas nieobecności matki — biedactwo w kilkanaście godzin po strasznym wypadku — umarło w straszliwych męczarniach. Nie potrzebuję udowadniać koniecznej potrzeby ochrony w naszych wsiach. Jeżeli nie jest możliwem mieć stałej ochronki przez cały rok, możnaby organizować opiekę nad dziećmi przynajmniej podczas żniw. Znam wsie gdzie matki same się opodatkowały na ten cel i urządzały takie okresowe ochronki w czasie najgorętszych robót.

Gdy mówimy o opiece nad dziećmi, nie możemy pominąć *pastuszków*, którzy każdą chwilę wolną od szkoły spędzają na paszeniu bydła. Wiemy dobrze jak to zajęcie źle wpływa na dzieci. Zebrane gromadnie bez niczyjej opieki uczą się rzeczy złych, przymusowa bezczynność rozleniwia je i niezmiernie trudno potem zachęcić je do szkoły i innej roboty. Trzeba także wziąć pod uwagę, jak często dzieci niedostatecznie ubrane w chłodne i dżdżyste ranki i wieczory nabawiają się nieuleczalnych chorób. Pomijam kwestję, tak drażliwą „wypasania w szkodzie“, przestępstwo samo w sobie nie tak wielkie, jest jednak szkołą do dalszych nadużyć i kradzieży. W niektórych wsiach pasterz opłacony od sztuki bydła, pasie wspólnie na gminnem pastwisku i to jest rzeczą najlepszą. Lecz tam gdzie niema tej możliwości i gdzie dzieci pasają swoje krowy i kozy, możnaby zorgani-

zować jakąś opiekę nad niemi. Jedna z matek, lub starszych dziewcząt miałyby na zmianę dozór nad pastuszkami, możnaby im czytać głośno, co dzieci tak lubią, pożyczać książki, a w każdym razie nie pozostawiać ich całymi dniami bez opieki, strzegącej od złego.

Przechodzę do drugiego punktu, *do opieki nad ubogimi* we wsiach. Przez wzrastający kryzys, zamożniejszych gospodarzy jest coraz mniej. Zdarza się nieraz słyszeć: „jakże ja mam dać, kiedy mnie samemu tak ciężko“. Jednak, gdy się rozejrzemy wokoło, widzimy, że blisko nas są jeszcze biedniejsi i bardziej potrzebujący. I tu miłość i miłosierdzie chrześcijańskie prawdziwie nie ma granic. Zauważyłam rzecz dziwną, że zawsze biedniejsi chętniej i łatwiej dają od bogatszych. Ileż razy widziałam podczas zbiórek na powodzian lub bezrobotnych, jak z domów, które znałam, jako naprawdę ubogie, gospodyni wyносиła to parę jajek, to chleb rzeczywiście od ust odjęty, aby koniecznie dopomóc komuś z tych, o których mniemała, że są bardziej od niej potrzebujący. Przeciwnie u zamożniejszych częściej się spotyka tę kurczącą się rękę, to wrażenie lęku, że jeżeli dam, to mnie może braknąć. Uważam, że sprawa *odzieży* dla ubogich mogłaby być tak postawiona, by parę kobiet zajęło się co roku zbiórką, a potem należałoby zorganizować w oddziałach stowarzyszeń żeńskich przerabianie, naprawianie, ewentualne wypranie tej odzieży, by ją uczynić zdatną do użytku. Potrzeba tu pomysowości i dobrej woli. Nikt się nie domyśla, jak ładne pantofle dla małych dzieci do noszenia po domu, można zrobić ze starych męskich kapeluszy, jak śliczne szaliki i czapeczki wyjdą ze starych trykotów — probujemy tylko, a wiele pomysłów przyjdzie nam do głowy i dawno nie używane wyrzucone gdzieś na strych rzeczy nabiorą nowej formy i uszczęśliwią niejedno biedne dziecko. Ważną jest rzeczą, aby to co dajemy mogło być nie tylko użyteczne, lecz i miłe dla oka. Do kobiet i dziewcząt, które się podejmą takiej roboty, będą się stosować słowa Chrystusa Pana: „*Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie*“.

Błogosławieństwem dla każdej parafii byłoby utworzenie w niej Stow. św. Wincentego a Paulo, lub oddziału „Caritas“. Tam, gdzie te organizacje już istnieją, osoby dobrej woli, pomiędzy niemi i gospodarze, dają znać do zarządu o wypadkach wyjątkowej nędzy i pod opieką miejscowego Księdza Proboszcza urządzają zbiórki odzieży i żywności dla najuboższych.

Dalszy punkt dobroczynności na wsi obejmuje *staruszków*. Los tych ostatnich jest z pewnością najgorszy ze wszystkich. Ileż słów przykrych, zjadliwych muszą staruszkowie posłyszeć od młodych, jak częste wypo-